

<https://biznes.interia.pl/szukaj/news/witold-modzelewski-uszczelnienie-vat-u-kosztem-naiwnych,2637215>

Witold Modzelewski: Uszczelnienie VAT-u kosztem naiwnych podatników

Sobota, 30 listopada (06:00)

Nowi, nieznani wcześniej obrońcy uczciwości podatkowej piętnują dziś publicznie wszystkich oszustów podatkowych, którzy ich zdaniem świadomie uczestniczyli w karuzelach podatkowych - zwraca uwagę prof. Witold Modzelewski.



Prof. Witold Modzelewski /Informacja prasowa

Na takich podatników powinno patrzeć się z odrazą i żaden uczciwy człowiek nie może mieć z nim nic wspólnego: nawet pełnomocnik broniący kogoś takiego np. w postępowaniu sądowo-administracyjnym czy karnym zasługuje wyłącznie na potępienie jako "obrońca mafii vatowskich" - prawda? O domniemaniu nieuczciwości i działania w dobrej wierze szybko zapomina się, bo dziś obowiązuje poprawność nakazująca odcinać się od "oszustów podatkowych", nawet wtedy gdy jeszcze kilka lat temu sprzedano im agresywne "schematy optymalizacyjne" w tym (i nie tylko w tym) podatku.

Skąd ta metamorfoza, zwłaszcza w tzw. międzynarodowym biznesie optymalizacyjnym? Odpowiedź na to pytanie wymaga kilku słów wstępu. Żeby można było "bezpiecznie" otrzymywać nienależne zwroty podatku od wartości dodanej, którym jednak nie można zarzucić bezprawności, potrzebnych jest wielu naiwnych i działających w dobrej wierze podatników uwiarygadniających te operacje. Przez ich ręce musi przejść "towar optymalizacyjny", który służy uzyskaniu tego zwrotu. Najlepiej aby tego towaru w rzeczywistości nie było, czyli należy posłużyć się tzw. transakcją łańcuchową, w której naiwniacy będą mogli być oskarżeni o firmowanie fikcji. Najlepiej nadają się do tej roli towary masowe oznaczone co do gatunku i łatwo zużywalne, takie jak: olej opałowy, paliwa, stal, itp. Aby jednak znalazła się odpowiednia ilość naiwnych podatników, którzy chcieliby dobrowolnie wejść w te "interesy", trzeba było przekonać ich, że podatek od wartości dodanej w wersji wspólnotowej jest nie tylko "bezpieczny" i "przyjazny dla podatników", ale również "prosty" i o "żadnych oszustwach nie ma tu mowy". Czy ktoś przypomina sobie, co wypisywały tzw. opiniotwórcze media na temat nowej wersji tego podatku w 2004 r., która (jakoby) jest o wiele lepsza ("cywilizowana") od poprzedniczki z lat 1993-2003? Maszynka propagandowa ruszyła

wtedy pełną parą i dziesiątki tysięcy podatników naprawdę uwierzyło w te brednie i włączyło się z ochotą w obrót wewnątrzspółnotowy, który w istotnej części był i jest (i będzie) fikcją, mającą na celu wyłudzenia zwrotów tego podatku.

Najgłośniejszymi propagandystami zalet tego podatku byli wszechobecni "ekspertsi podatkowi", wywodzący się najczęściej z firm o anglojęzycznych nazwach (ale nie tylko).

Scenariusz tej mistyfikacji był (i jest) następujący:

- naiwni podatnicy firmują "obrot wewnątrzspółnotowy" mający wyłącznie na celu wyłudzenie zwrotów,
- rzeczywisci beneficjenci szybko znikają, bo ich misją było tylko uzyskanie nienależnych korzyści,
- organy podatkowe zajmują się tylko "pożytecznymi idiotami", którzy pozostają na placu boju i oni mają ponieść tego konsekwencje; przecież uczestniczyli w oszustwie podatkowym i wiedzieli co robią.

Od kilku lat niedawni piewcy zalet wspólnotowego VAT-u stanęli jednak w pierwszym szeregu do walki z oszustwami podatkowymi, zajmując nawet - co już graniczy z groteską - wysokie stanowiska publiczne.

Oczywiście gromią tylko "pożytecznych idiotów", bo przecież ci, którzy skorzystali na tym procederze, są i prawdopodobnie pozostaną nietykalni.

A wszystko to dzieje się w cieniu oficjalnej narracji o potrzebie "uszczelnienia podatków". Zadajmy więc najistotniejsze dziś dla setek tysięcy podatników wciągniętych w pułapkę wspólnotowego VAT-u podstawowe pytanie: dlaczego w latach 2004-2015 oni "musieli wiedzieć", że uczestniczą w oszustwach podatkowych, a rządzący w tym czasie politycy i urzędnicy nic o tym nie wiedzieli? Tak przecież niejednokrotnie zeznawali pod rygorem odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania przed komisją śledczą do spraw wyłudzeń VAT-u i akczyzy. I dano im wiarę (?). Jeżeli jest tak, że politycy (zwłaszcza ci liberalni) nie mieli tej wiedzy, a podatnicy - wbrew medialnej propagandzie - musieli być głęboko podejrzliwi, to znaczy, że zwykli ludzie muszą być mądrzejsi od klasy politycznej i nie wierzyć opiniotwórczym mediom. I to wystarczy za konkluzje.

Witold Modzelewski

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego
Instytut Studiów Podatkowych